

CZYTAŁNIA  
REGIONALNA

Rok VI.

Radom, luty 1937 r.

Nr. 2.

---

---

K U

S Z C Z Y T O M

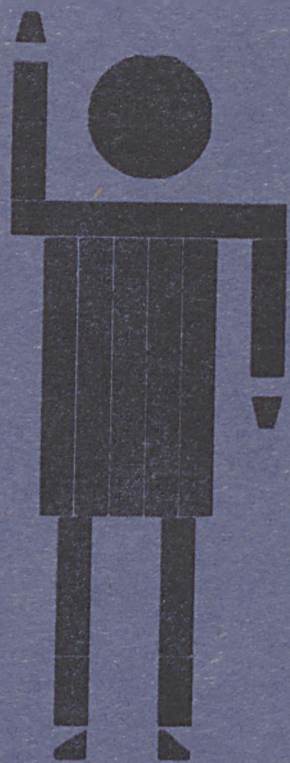


---

---

CZASOPISMO UCZNIÓW SZKOŁY TECHNICZNEJ.  
WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYCZNO-POLONISTYCZNEGO.

ARTYSTYCZNY CHRZEŚCIJAŃSKI  
ZAKŁAD INTROLIATORSKI  
RADOM, ULICA WITOLDA 2  
sklep frontowy.



Wykonuje wszelkie zlecane przez Szanow-  
ną Klientelę roboty introliatorskie od  
najsłabszych do wykładowych włącz-  
nie, nie wyłączając galanterji i buchalterji  
po cenach przystępnych.

F.  
S  
I  
A  
D  
A  
C  
Z  
K  
A

# KU SZCZYTOM

CZASOPISMO UCZNIÓW SZKOŁY TECHNICZNEJ.

WYDAWNICTWO KOŁA HISTORYCZNO-POLONISTYCZNEGO

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM i PRZYJACIOŁOM.

„KU SZCZYTOM“

WESOŁEGO ALLELUJA!

Ż Y C Z Y M Y

Z OKAZJI NADCHODZĄCYCH ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY

REDAKCJA.

*Od Redakcji.*

Z radością zawiadamiamy Szanownych Czytel-  
ników o łaskawej obietnicy współpracy z nami Pa-  
nów Profesorów.

Począwszy więc od niniejszego numeru pisem-  
ko nasze będzie zawierało prócz prac Kolegów i ar-  
tykuły Kierowników naszych myśli.

Pozwoli to na zawiązanie silniejszych więzów  
przyjaźni i naszego zaufania co do celowości ich  
wskazań nie tylko ustnych, lecz i piśmiennych, prze-  
lanych na skromne kartki naszego pisemka „Ku  
Szczytom“.

REDAKCJA.

## Betlejem...

Noc ciemnym płaszczem spowiła ziemię, ustały śpiewy i muzyka, śmiechy ludzi rozbawionych, ustał wrzask przekupniów, gwar pracujących, płacz i jęk nieszczęśliwych. Wszędzie głucha cisza; świat w głębokim śnie pogrążony. Tylko gwiazdy błyszczą jaśniej, tylko powietrze drga, jakby przecuciem cudu ogromnego, który stać się ma tejsze nocy.

Przez świat cały płynie, jakby szelest drzew, chwiejących się pod lekkim powiewem wiatru, cichy szept o Bogu, który za chwilę zstąpi z nieba gwiazdzistego na szarą, smutną, cichą ziemię. — Za miasteczkiem Betlejem rozciągają się szerokie pastwiska, okolone pasmem gór wysokich.

Do jednej z tych skał tuli się jak gniazdko jaskółcze stara stajenka. Wewnątrz małe ognisko, naprędce rozniecone, oświetla ubogie i brudne ściany. Przy świetle migotliwym widzisz dwoje ludzi: mężczyznę poważnego i niewiastę, a raczej dziewczę młode, piękne jak kwiat białej lilii.

Pochylają się nad żłóbkiem, w którym na sianku spowite w pieluszki małe dziecię spoczywa, przerywając ciszę nocną cichym kwileniem. A w sercach dwojga ludzi, przy żłobie klęczących, gra szczęście i radość tak potężnie jak organy, które morzem głosów świątynię wypełniają.

Na twarzach widzi się na przemian to chmurę smutku, że Dziecku prócz serca swego nic dać nie mogą, to znów błysk szczęścia niebiańskiego, że napawać mogą oczy widokiem Boga żywego.

Mała, bezsilna Dziecina jest tym Zbawicielem, który schorzałej ludzkości cudowne niesie lekarstwo przeciwko grubemu materializmowi, niszczącemu jej ducha.

Żalił się człowiek i pracował, powiada nasz złotousty Skarga, że nigdy tego Boga, który go stworzył i który mu dobrze czyni, widzieć nie mógł. Boga niewidomego i wysoko na niebie mieszkającego chciał człowiek własnymi oczami oglądać i mieć blisko na ziemi, przy sobie. Długo tęsknił człowiek za takim Bogiem, długo z duszy swej błagalnie słał do niebios prośby i wołania, aż w końcu pragnieniem i życzeniem ludzkim stało się zadość. Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród ludzi.

Pamiętkę doroczną tego wielkiego cudu dzisiaj wspólnie, razem obchodzimy. Wśród uroczystego nastroju, na tle migocących się światła, przy słodkich dźwiękach wzruszającej muzyki kościelnej, połączonej ze śpiewem, u stóp ołtarza błyszczącego złotem i srebrem, klęczą ludzie w skupieniu. Oczekują tej chwili, kiedy na słowo kapłana Bóg prawdziwy zstąpi z nieba na ziemię. Wyobraźnia ich porwana, dusza wzruszona i podniesiona, świat cały ze wszystkim, co na nim się znajduje, cofnięty w dal, a z wyżyn niedoścignych zbliża się do nich, łączy się z nimi ich Bóg. Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi, powstańcie ludzie — Bóg się wam rodzi.

Wzorowym chrześcijaninem Napoleon Bonaparte nie był. Daleko mu było do tego, ale był człowiekiem wierzącym i jak każdy Francuz wrażliwym na to, co piękne, poetyczne i wzniosłe. To też razu pewnego, kiedy jako pierwszy konsul z ministrem swym Thibaudeau załatwiał jakąś sprawę, nagle zamilkł, spoważniał, zatopił się w myślach, a potem rzekł: „Czy słyszysz tam z pobliskiego kościoła dolatujący nas głos dzwonów nocnych? To dzwonią na pasterkę. Wiesz, przyjacielu, słuchać ich nie mogę bez wzruszenia. Ileż to one mówią memu sercu! Lata dziecinne, spędzone w domu rodzinnym przy boku rodziców i rodzeństwa wspólna wieczerza. To mię roztkliwia i pobudza do łez”.

Sądzę, iż niewielu jest takich, którychby widok pierwszej gwiazdki wigilijnej nie podniósł na duszy i nie usposobił lepiej i czulej do świata i do ludzi. Z tą gwiazdką ma wstąpić na ludzi „Pokój”. — „Pokój ludziom dobrej woli” tak śpiewali aniołowie nad stajenką betlejemską.

Pokój! Co to za wielkie i potężne słowo! Jak szczęśliwy ten, co w życiu pokój znalazł! Gdzie szukać tego pokoju? Świat go nie daje.

Aleksander Wielki, chociaż władcą był świata, w którym słońce nie wschodziło ani zachodziło, przecież nad rzekami indyjskimi płacze, że jeszcze więcej swego państwa rozszerzyć nie może.

Karol V cesarz niemiecki, władca Europy i Ameryki, pod koniec swego życia abdykuje z tronu i korony — usuwa się w zacisze swych dóbr, znajdujących się w Hiszpanii, ponieważ spokoju i sam nie posiadał i nie zaprowadził w swoim państwie. Pokój niesie nam Chrystus-Bóg. „Niespokojne jest

serce moje, o Boże, dopóki nie spocznie w Tobie". Tak wołał św. Augustyn. Głos jego serca — to głos serca całej ludzkości. Potwierdza to historia całego świata. U żłóbka Chrystusa uciszą się serca wzburzone walką z namiętnościami, tu zagoją się rany trudem i bólem duszy zmęczone, tu zatra się różnice stanowe i partyjne, tu miłość, zgoda i pokój wstąpi do spragnionych i stęsknionych ludzkich serc.

Ks. Henryk Kaszewski.

### Pasterka.

Noc...

Na roziskrzonym gwiazdami niebie  
Gubi się między innymi ta Pierwsza  
Zwiastująca narodziny, Ciebie —  
O, Panie!

Głos...

Spizowe dźwięki lecą przez ciemności  
I zapraszają melodyjnym gestem  
Na wzloty myśli ponad wysokości  
W świątyni.

Jasność...

Świątynia przystrojona na przyjęcie Jego,  
Syna Bożego i wiernych kroci —  
Też dzieci Boga, Pana Wszego  
Na świecie.

Dziń...

Jak łan — podcięty gwałtowną wichurą,  
Gną się kolana i chylą czoła,  
A pieśń świąteczna ulatuje górą  
W niebo.

K-k.

Chociaż wszyscy są ochrzczeni, chodzą do kościoła,  
śpiewają Alleluja, nie tym jednak różnią się synowie Boga  
od synów szatana, ale miłością, jaką mają ku sobie.

Św. Augustyn

### Michał Anioł. \*)

W ciągu 3-ch następnych lat stworzył Michał Anioł dzieło najbardziej doskonałe, w których osiągnął największą równowagę umiejętności i woli: *Mojżesza* — który miał być jedną z 6 olbrzymich figur, wieńczących górne piętro pomnika Juliusza II — i *Jeńców z Luwru*, których po wykonaniu ofiarował Robertowi Stroziemu, republikaninowi florenckiemu.

W 1515 r. stworzył *Młodego Chrystusa z Minerwy*. Nie wykończył go sam, lecz nieszczęsny uczeń jego — Piotr Urbino. W 1530 r. podjął pracę na chwałę tych, przeciw którym walczył podczas powstania we Florencji. Obiecał wyrzeźbić *Apollona dobywającego strzałę z kołczana*. Pograżył się w pracy, wkładał w nią całą swą zapamiętałą tęsknotę do niebytu. Rzeźbił nie dla Medyceuszów bynajmniej — tworzył posągi własnej rozpacz. Gdy zwracano mu uwagę na brak podobieństwa tych figur do Juliusza i Wawrzyńca Medyceuszów — odparł: „Któż to zauważy po 10 stuleciach”. Jednego z nich przetworzył na *Czyn i drugiego na Myśl*, uzupełnienia zaś ich w posągach cokołu *Dnia, Nocy, Jutrzn i Zmierzchu* — wyrażają dojmujące cierpienia życia i pogardę wszystkiego — co jest. Te nieśmiertelne symbole człowieczego bólu ukończone zostały w r. 1531. Po trzech latach powrócił Michał Anioł do Rzymu, gdzie stworzył kilka niedokończonych dzieł a mianowicie: 3 *posągi do pomnika Juliusza II*, 7 *posągów do kaplicy Medyceuszów*, *przedsiónek Laurencjany, Chrystusa z Santa Maria i Apollina*. Przy pracy sterał swe zdrowie, energię, stracił wiarę w sztukę, ojczyznę, stracił ukochanego brata i wreszcie — ojca. Dla uczczenia pamięci ich obu napisał poemat pełen bólu: (wyjątek)

Umarłeś śmiercią i znasz Boską ciszę,  
Nie drżysz przed zmianą życia i życzenia.  
Aż ci zazdroszczę prawie, gdy to piszę.

Z śmierci twej uczyć się, jak się umiera  
I widzę ciebie w myśli, ojcze drogi,  
Tam, dokąd świat ten rzadko dociera.

Chociaż nie lubił zawierać żadnych znajomości, to w 1535 r. zapoznał się z Wiktoria Colonną, która natchnęła go do dwóch

\*) Ciąg dalszy referatu, wygłoszonego na zebraniu Koła artystyczno-krajoznawczego naszej szkoły — p. Nr. 1. „Ku Szczytom” str. 9. (Redakcja).

wspaniałych rysunków Zmartwychwstania. Z tych czasów datują się również wielkie dzieła z zakresu malarstwa i rzeźby: *Sąd Ostateczny* — wykonywany przez 6 lat, *freski w Kaplicy Paulińskiej i grobowiec Juliusza II*.

Dla zaspokojenia swych przeciwników wykonał własnoręcznie dwa posągi: *Życie czynne* oraz *Życie kontemplacyjne*. Poza wielkim dziełem budowy *bazyliki Św. Piotra* pochłaniały go pod koniec życia jeszcze inne prace architektoniczne: *Kapitol, Kościół Santa Maria degli Angeli, schody Laurenziany* we Florencji, *Porta Pia*.

Od czasu śmierci Wiktorii Colony żadne silniejsze uczucie nie rozjaśniło już jego życia. Miłość pierzchła:

Popiołów serca miłość już nie ruszy,  
Jeżeli większy ból mniejszy uśmierza,  
Dobrze podcięte są skrzydła mej duszy.

Wiara Michała Anioła stała się bardziej płomienną, gdy równocześnie sztuka jego poświęciła się nieomal wyłącznie chwale Męki Chrystusowej; poezja jego zapadała w otchłań mistycyzmu. Wyparł się sztuki i zwrócił się ku szeroko otwartym ramionom krzyża:

Dobiega podróż mojego żywota  
Wśród burzliwego morza w kručą łodzi  
W post wspólny, kędy zdać sprawę się godzi  
Ze zła i dobra, które duszą miota.

Pędzel i dłuto nie niszczą zgoła  
Duszy, co zwraca się jeno do krzyża,  
Gdzie miłość Boska otwiera ramiona.

Cierpienia, jakie przeżywał w ostatnich latach, podkopały do reszty jego siły. „Nie masz we mnie — mówił do swego przyjaciela Vasariego — ani jednej myśli, które by nie wyrzeźbiło dłuto śmierci”.

W poemacie żałośnie rubasznym z ostatnich czasów rozlata obraz wszystkich nędz swego ciała, trawionego dolegliwościami bez liku:

Jako rdzeń drzewa w korze swej zamknięty  
Żyję samotny tutaj i ubogi —  
Jak duch w naczyniu, czarami zaklęty...

Głos mój jak szerszeń w naczyniu uderza;  
Kości i żyły mam w skórzanym worze...

Zęby w klawisze instrumentu mienię;  
Musi oblicze me — mieć przerażenie;  
Jestem zniszczony, gdy mnie śmierć nie zmiecie.

W przeddzień śmierci dopiero zdecydował się położyć do łóżka. Podyktował testament w pełnej przytomności ducha, otoczony przyjaciółmi oraz służbą. Oddawał „duszę Bogu, a ciało ziemi”. Pragnął powrócić bodaj martwym do ukochanej Florencji. — poczem wstąpił — po burzy straszliwej w słodką przystań ukojenia.

Było to dnia 18 lutego 1564 roku. Skłaniał się dzień... „skłonem dla ostatniego, który był dlań pierwszym w spoczynku ostoja”.

Spoczywał wreszcie. Osiągnął cel pragnień swoich: wstąpił duszą tam, gdzie czas nie bieży.

Marian Szczyłowski (IV-C)

## P o l s k a .

„Mówimy Polska” i w tej chwili każdy z nas na swój sposób widzi tę Polskę, widzi to, co jest w nim z niej.

Więc „Polska” — to zachody i wschody słońca, to błękit nieba i przestwór powietrza, to wiatry, hulające po równinach, to burze letnie i śnieżyce zimowe, to wielka symfonia barw i dźwięków, zamknięta w jednym wyrazie.

„Polska” — to szachownica pól, to łąny szumiącego zboża, przecięte miedzami, na których z rzadka „grusze siedzą”, to łąki złote od jaskrów i pachnące siołami, to lasy o rozchwianych gałęziach sosnowych i żywicznej woni, to rzeki i jeziora, to wsie i miasta, dymiące kominami fabryk.

„Polska” — to wierzby rosochate nad strumieniami, niezabudki, kwitnące w rowach przydrożnych, gąszenie sitowia i tataraków nad stawami, czarne torfowiska i piaszczyste wygony, nad które wybujały smukłe dziewanny.

„Polska” — to owa chata wiejska, słomą kryta, z malwami i słonecznikami pod oknem, to prosty wóz drabiniasty, to mały konik chłopski, chrupiący sieczkę w stajni, to całe

obejście gospodarskie drobnego rolnika, to wszystko, nawet ów kogut, grzebiący na śmietniku i stąpający dumnie na czele stada kur, nawet ów Burek, oszczekujący przechodzącego przez wieś żebraka czy żyda.

„Polska” — to owe łąbiny pachnące, to brzęk kos i dzwonienie sierpów w czas żniwny, to pług na roli, to poryk bydła, idącego w odwieczny do wodopoj, to skrzyp żórawia.

„Polska” — to klucz ptaków, lecących pod niebem, to gniazdo bocianie na stodole, to baki i chruściele, odzywające się po łąkach, to jątki, fruujące nad wodą, jaskółki, szybujące wysoko, to gwizdanie wilgi, stuk dzięcioła po lasach i śpiew słowików w krzakach leszczynowych.

„Polska” — to owa figura przydrożna, ów krzyż na rozstajach, to kościół wiejski o rozegranych organach, nabity rozmodlonym tłumem, rozśpiewany starodawną pieśnią. To melodia kolędy wigilijnej, to majowe nabożeństwo do Najświętszej Panny, to strzelista prośba o orędownictwo do Gwiazdy morza, to procesja w dzień Bożego Ciała, to wesele wiejskie i pogrzeb, idący przez rozmiękłe drogi z czarnymi chorągwiemi, nad którymi straż trzymają brzozy i świerki.

Można by te obrazy mnożyć do nieskończoności, bo „Polska” to wszystko, co widziały nasze oczy, co zapadło nam w pamięć, co nas wykarmiło od młodu swoją barwą i swoim dźwiękiem.

To wszystko, co jest na tej ziemi i co jest z niej, jest nasze; stało się naszym. Wrosło nam w duszę i żadna siła nam tego nie odbierze.

My młode pokolenie tę naszą ukochaną „Matkę - Polskę” musimy w przekazanej nam tradycji ojców i praojców postawić na piedestale wielkości i świętości! Śladami ojców naszych pójdziemy z rozwiniętymi sztandarami z „Bogarodzicą” na ustach na hój! Wiarą i kultem w Boga i Przenajświętszą Maryję zdepczemy i zniesiemy z Twej powierzchni Twych wrogów! Pracą i uczeiwością — zdobędziemy Ci potęgę! Kwia — obronimy Twe granice!

Bądź spokojna, Polsko, o przyszłe swe losy! Bo młode pokolenie Twoje nie zasypia, lecz sumienną pracą nad sobą, przygotowuje się do spełnienia swej misji dziejowej, abyś się stała „Wielką Polską” i Katolicką. K. N. (IV-C).

## My i o nas\*).

Zwykle o 8-mej dzwonek zastaje nas w ławkach, w których pozostajemy aż do końca zajęć szkolnych z większym lub mniejszym zajęciem się wykładami miłych nam profesorów.

Po lekcjach idziemy do domów na obiad i... to, co następuje po obiedzie, zależne jest od wielu czynników. Tu też trzeba by było podzielić nas na kilka grup: pilnych, niepilnych, zamożnych, niezamożnych. Pilni uczą się, dają korepetycje innym lub przystępują do swych własnych programów, ułożonych na ten czas zwany „wolnym”. Załatwiają więc przeróżne swe interesy: zmieniają książki w bibliotekach, czytają pisma w świetlicach, bywają na zebraniach różnych chórów, kółek i stowarzyszeń. To samo mogą robić i niepilni — jedna grupa. Druga, do której należą ci, co tworzą tzw. „paczki”, również ma swe zebrania i zajęcia. O ile cel zebrań grupy pierwszej jest jasny, o tyle tu bywa wielka różnorodność. Jedni uprawiają się w „oczko” lub inną specjalność (smutne lecz prawdziwe), inni włączają się po ulicach, parkach i innych miejscach publicznych, palą tytoń, zawierają znajomości z pięć odmienną lub czasami „szaleją” po balach i zabawach. Z tymi to bywa kłopot „policyjny” w sprawie zachowania się, kłopot „rodzicielski” — pokrywania kosztów zniszczenia garderoby i wydatków, związanych z podobnym prowadzeniem się, oraz „szkolny” z wymiarem kary i przeprosinami prasowymi.

Ale tu jeszcze nie koniec tej sprawie, bo przepraszane społeczeństwo bynajmniej nie chce się dać przeprosić i w dalszym ciągu słyszymy o „demoralizacji” młodzieży szkolnej.

I zachodzi pytanie, dlaczego to tak jest?

Wszak nim zostaliśmy uczniami szkół średnich byliśmy niewinnymi niemowlętami, potem uczniami szkół powszechnych i dopiero w wyższych klasach naraz jesteśmy zdemoralizowaną młodzieżą.

Skąd zaznajomiliśmy się z napojami alkoholowymi, tytoniem, kartami oraz sprawami seksualnymi?

Od społeczeństwa, od starszych. Prawda!

\*) Przedruk: „Młodzież pisze o sobie” — „Dzień Dobry Ziemi Radomskiej” z 31 stycznia 1937 r.

No tak, ale przecież obowiązuje nas zajmowanie się sprawami pięknymi, budującymi, a złych zabraniają wszelkie przepisy, gdy tymczasem co do spraw budujących lub pięknych, weźmy za przykład: teatr. Społeczeństwo winno w tych sprawach dawać nam przykład. Tymczasem jak jest? Niedawno czytaliśmy o zainteresowaniu teatrem („kilka osób na przedstawieniu w Teatrze Radomsko-Kieleckim”).

A co do przepisów zakazujących, to mamy sposobność widzieć bardzo często lekceważenie tychże. Pojęcie o tym dać może w skali mały obrazek: Biblioteka publiczna, w której abonentów obowiązuje okładanie książek w papier, by zabezpieczyć je przed drobnymi uszkodzeniami. Drobiazg — prawda? Tymczasem mam sposobność widzieć, jak pewien p. mecenas nie dość że książki nie owinął, owinął ją w smycz swego psa. (Na ścianie wisi napis „Psów nie wprowadzać”) i jest zadowolony, że upodobił się do biednego dziecka (sam to powiedział do znajomej), które nie mając żadnej torby tak nosi swe, niestety nie publiczne, książki.

Proszę powiedzieć, czy taki obrazek oglądany przez nas nakazuje nam szanować przepisy, które przekraczać mecenasowi i innym przedstawicielom społeczeństwa wolno?

Czy gdyby społeczeństwo starało się dawać nam dobry przykład bezpośrednio począwszy od robotnika — nie pijaka, a skończywszy na pośrednim przykładzie dyrektora kina, który by sprowadzał nam obrazy odpowiednie, a nie pełne golizny, pobudzającej do życia płciowego, to nie inaczej wyglądałaby moralność młodzieży?

Częściej byśmy sobie uświadamiali, że czasy szkolne są dla nas przygotowaniem do twórczego życia dla chwały narodu.

Uczylibyśmy się więcej, a czas pozostały spędzali bardziej pożytecznie, jak określają to marzenia rzucającego na nas gromy społeczeństwa.

Ale nie obeszłoby się bez pomocy tegoż społeczeństwa. Trzeba by było dla nas powiększyć czytelnie, otworzyć nowe, biblioteki uczynić obszerniejsze i bardziej doborowe, a dla innych, których by zainteresowania nie poszły w tym kierunku, wybudować boiska...

Zresztą i tak by konieczne to było dla wyzwolenia nadmiaru energii zaoszczędzonej przez „nieszlifowanie chodników”.

Wówczas to — my — młodzież, miast zasługiwać na klątwy za zdemoralizowanie i oddanie w opiekę policji, zdobywalibyśmy ogólny oklask i pochwałę w nabywaniu sprawności umysłowych i cielesnych, tak dla przyszłych obywateli i budowniczych Polski mocarstwowej wielce pożądaných.

*Józef Karczmarczyk (III-B)*

## Pomoc zimowa.

Na dworze mróz.

Wiatr przelatuje po ulicach, chichocze, dzwoni o szyby, wystrasza ostatnich przechodniów, wreszcie zostaje sam i hula dalej niepowstrzymany.

Okna domów iskrzą się w ciemnościach, jak oczy wilecze. Za nimi jest jasno, przytulnie i ciepło. W jednych domach siedzi rodzina przy kolacji, w innych słuchają radia lub siedzi jakiś samotnik pochyłony nad pracą. Jedne okna jarzą się silniej niż inne, a zza nich dolatują przytłumione takty muzyki, porwane wiatrem, rozszarpane na sztuki giną w przestrzeni, może łączą się z wiatrem spętane w dzikie akordy, pokutują, tułające się po świecie.

Za oknem, z którego dolatuje muzyka, jest bal. Roztańczone pary krążą po sali w takt walca, twarze rozbawione, oczy śmieją się. Umilkła orkiestra, pary rozchodzą się do stolików i bufetu. Po sali rozchodzi się szmer rozmów, wybuchy śmiechów, dzwonienie szkła, bulgot lejących się napoi. Przy bufecie panowie podniecają swoje humory, leje się drogi likier, perli się w kieliszkach szampan.

Orkiestra znowu zaczyna grać. Melodia z początku lekka, powiewna jak mgła, przeobraża się w jakąś egzotyczną, namiętą, porywającą swoją mocą. Ludzie bawią się wesoło — karnawał.

Ale mimo woli na tle tych par rozbawionych ukazują się nam koszmarnie postacie ludzi bezdomnych, osłabionych z głodu, sinych i trzęsących się z zimna.

Jak ci ludzie wśród zabawy nie mogą pamiętać o niedoli bliźnich?

Chodźmy i spójrzmy na afisz! Cóż tam pisze? „Dochód przeznaczony na pomoc zimową dla bezrobotnych”. A, to co innego! Mogą się ludzie bawić wesoło, jeżeli przyczyniają się tym do ulżenia ciężkiej doli bezrobotnych.

Bawcie się więc, weseli ludzie, jeżeli wasza wesołość wywoła uśmiech na jakiejś twarzy porwanej bruzdami trosk i nieszczęść!

Jeżeli zaczęliśmy wędrówkę, kończmy ją. Chodźmy teraz do innej sali, wprawdzie skromniejszej, ale niemniej wesołej. Mamy grudzień.

Na niebie iskrzą się gwiazdy, jak najczystsze brylanty. Księżyc rozpoczął swoją wędrówkę. Oświetla niektóre domy, inne chowa w cieniu, jakby wstydząc się ich. Zajrzał przez okno, rzucił snop światła do wnętrza i zdumiał.

Gromada wesołych, rozbawionych dzieci wokoło choinki. Na choince moc zabawek, świeczki się palą mrugając filuternie i rozpraszają mroki. Dzieci zebrały się koło choinki i śpiewają kolędy. Płyną melodie czyste, dzwieczne, melodie polskiej prostocie. Dzwieczny pieśń pochwalna dla nowonarodzonego Dzieciątka. Księżyc zatrzymał się w swej wędrówce i twarz mu spoważniała. Stary on jest, jak matka ziemia. Pamięta on te odległe czasy, kiedy pasterze i zwierzęta śpiewali na powitanie Boskiej Dzieciny.

Urwała się kolęda i księżyc ujrzał wiele rozradowanych oczu zgromadzonych wokoło drzewka wigilijnego. Twarze są mizerne, znać na nich biedę, ubrania nędzne, załatane, ale czyste, jak serca tych dzieci, które nie za swoje winy dużo nędzy przeszły. Teraz jednak się weselą. W całej Polsce w tym dniu ludzie się cieszą, składają sobie życzenia. Nie wszyscy jednak mogą sobie pozwolić na wieczerzę wigilijną, nie wszystkich stać na to; są ludzie pozbawieni tej przyjemności. Jeszcze ludzie starsi łatwiej to znoszą, ale dzieci nie rozumieją wigilii bez choinki, tego drzewka wnoszącego radość i wesele do domu. Dla dzieci tych ludzi została zorganizowana choinka, na której mogą razem w ciepłe spędzić wieczór. Na gwiazdkę każde dziecko dostanie jakiś upominek. Nie będą to jakies wyszukane zabawki, jakie dostają dzieci ludzi zamożnych; będą to rzeczy pożyteczne, potrzebne w życiu codziennym, powiedziałbym niezbędne, jednak otoczone aureolą upominku

gwiazdkowego. Rodzicom rozjaśnia się oblicze, zasnute ciężką troską o jutro, kiedy zobaczą rozbawione oczy swoich dzieci, kiedy wesoły szczebiot, tak bardzo pożądanym, a tak rzadki, zapełni nędzną, ciemną i wilgotną izdebkę. Pomyślą oni z wdzięcznością, którzy potrafiliby do ich beznadziejnej doli wnieść promień wesołości.

Mamy mroźny styczniowy dzień.

Zachodzące słońce, rozpalone do czerwoności, rzuca ostatnie błyski, zapala miliony odbłasków w śniegowych płatkach. Mróz czerwieni nosy i uszy. Kołnierze postawione, postacie stulone z zimna, szybko sunące po chodnikach — oto znamię mrozu i jego wizyty. Kiedy mróz otuli ziemię, rozbłyskują okna domów, mrugają porozumiewając się wzajemnie — może plotkują.

W suterynie domu na przedmieściu jest ciemno. Tu w całej swej rozciągłości panuje noc. Noc ciemna i beznadziejna, królestwo złych duchów, potwornych czynów i myśli. W wilgotnej suterynie, o jednym małym zakratowanym okienku, na brudnym barłogu śpi kilkoro drobnych dzieci i rodzice.

Błogosławiony sen, dający zapomnienie o rzeczywistości, znieczulający głód. Sen jest dla wszystkich odpoczynkiem, dla jednych po ciężkiej pracy, dla drugich po wesoło spędzonej zabawie, dla innych wreszcie po bezużytecznym szukaniu pracy. Dla tych ostatnich sen jest błogosławieństwem; bez niego możnaby oszaleć.

Głodno i chłodno; nienakarmione dzieci płaczą z głodu i nędza ostateczna. Nie pozostaje nic innego, jak rabować, by uchronić się od śmierci głodowej. Dziś jak co dzień przychodzi ojciec wieczorem do domu, zgnębiony, pochylony pod brzemieniem odpowiedzialności. W oczach żony i dzieci błyszczy iskra nadziei: „A może jutro będzie lepiej; może dostał pracę”. Nadzieja trzyma ich na nogach. Ojciec nie ma serca gasić tej iskry. Niech się łudzą dalej, jeżeli im z tym lepiej. Wyjmuje kawał czerstwego czarnego chleba, kupionego za nędzne grosze przypadkowo zdobyte, łamie go na części i każdemu podaje kawałek. Popijają wodę i gryzą twardy jak kamień chleb.

„Może jutro co znajdę” — głos ojca był cichy, niepewny, bo też nie wiedział ten człowiek, co go jutro może czekać. Czy starczy na ten kawałek chleba? Czy jutro nie będzie



głodował wraz z całą rodziną? Lepiej przespać te czarne myśli, cisnące się do głowy. Niech sen da chwilę zapomnienia.

Śpią skuleni, przytuleni jedno do drugiego. Jedno dziecko uśmiecha się przez sen. Może ma jakiś piękny sen? Tym gorzej dla niego, tym posępniejszy będzie powrót do rzeczywistości. Biedne dziecko! Dla niego szczytem marzeń jest talerz ciepłej strawy i trochę ciepła — byle nie drzeć. Śmieszne się nam wydają te marzenia. Każdy z nas ma codziennie to, co biedne dziecko widzi jedynie we śnie.

Pomoc zimowa spełnia te sny, które są jedynie potrzebami codziennymi normalnego życia. Całe społeczeństwo stanęło do walki z mrozem. Każdy, kto co ma, daje, na ile go stać, byle tylko mróz i głód nie były takie straszne. Zima zbliża się ku końcowi, nadejdzie wiosna. Wesole słońce wiosenne obudzi do życia przyrodę, zaświergotają ptaki.

Rozpoczną się roboty, na których całe rzesze bezrobotnych znajdują zatrudnienie. Byle tylko dotrzeć do wiosny, do pierwszego śpiewu słowika. Dopomóżmy więc tym nieszczęśliwym do przetrwania najcięższych mrozów. Dajmy, ile kto dać może, pamiętając o tym, że to nie jest jałmużna, którą daje się z litości lub pogardą, to jest obowiązek każdego obywatela, który każdy musi spełnić!

*Ryszard Stasiołek (III-C).*

*Ach! ja wam powiem, jest cierpień mnóstwo:*

*Piękne lub chleba godne ubóstwo;*

*I od ubóstwa gorsza choroba;*

*I od choroby gorsza — strata*

*Żywych serc bratnich w kałużach świata*

*I nad te straty, nad te cierpienia*

*Najgorszy z wszystkich wyrzut sumienia.*

*N. ŻMICHOWSKA.*

## M ę ż c z y z n a.

Prawdziwy mężczyzna to człowiek, pojmujący jak najdoskonalej życie i jego zadania, o niezłomnej woli i konsekwencji w działaniu.

Prawdziwy mężczyzna trzyma mocno w garści ster swojego życia, robi, co robić powinien, a nie to, do czego skłania go przypadkowy zbieg okoliczności lub przelotny nastrój. Główną cechą mężczyzny jest jego mocny charakter. Nie powiemy jednakże, iż bandyta to jest ideał mężczyzny, bo jest człowiekiem z charakterem. Prawdziwy mężczyzna taki, który potrzebny jest społeczeństwu, powinien mieć cały szereg cnót. tworzących jego pion moralny.

Pion ten daje religia.

Człowiek oschły i zmaterializowany, który w ogóle nie odczuwa obecności Boga, który w otaczającym go świecie nie dostrzega nic innego prócz drobnych spraw przyziemnych, to w ogóle nie jest pełny człowiek, ale istota bezduszna, której umysł i serce nie potrafi wzniesić się ponad ciasny krąg interesów materialnych.

Człowiek, który świadomie przeciwstawia się Bogu, który bojowo i z uczuciem nienawiści walczy z religią, to jest przedstawiciel pierwiastków zła na ziemi, to jest nasz zasadniczy przeciwnik.

Człowiek, który postępuje obłudnie, który „modli się pod figurą, a ma diabła...”, który pozornie i na pokaz spełnia nakazy religii, a w rzeczywistości postępuje wbrew nim, to jest siewca fałszu, to jest człowiek, który religię poniża i wystawia ją na niebezpieczeństwo odwracania się od niej bardzo wielu ludzi.

Prawdziwy mężczyzna — to człowiek, który wierzy głęboko i konsekwentnie, którego duch cały jest przesycony życiem religijnym, to człowiek pełny i zupełny, w którym nuta religijna dźwięczy mocno, w którym w tej tak ważnej dziedzinie nie otwiera się pustka. To człowiek wreszcie, który na religię patrzy oczyma, mężczyzna, który konsekwentnie stosuje się do tego, w co wierzy i który widzi w religii wielki i wspaniały systemat życia.

Młodzieniec, który rozumie, że przyszłość jego zależy od pracy nad sobą, od postępu w nauce, od wyrobienia siły woli, od opinii, jaką sobie wśród ludzi zdobędzie, od cnotliwości i uczciwości jego postępowania, od atmosfery, jaką sobie stworzy, dobierając sobie odpowiednie grono przyjaciół oraz tworząc własną rodzinę, ten, który przez słabość, lekkomyślność lub lenistwo zaniedbuje się w swych obowiązkach oraz zstępkuje z drogi uczciwego postępowania — to nie jest zadatek na mężczyznę, ale kandydat na życiowego wykolejeńca.

Ojciec rodziny, który kocha wprawdzie swą rodzinę i chciałby jej „nieba przychylić”, ale przez słabość charakteru nie umie się oprzeć napotykanym pokusom, ulega złemu towarzystwu, zdradza żonę albo przepija pieniądze, które są potrzebne jego rodzinie — to nie jest mężczyzna, lecz ludzka szmata.

Męskie ustosunkowanie się mężczyzny do kobiety nie jest takie, jak dziecka do zabawki, którą niszczy, albo do ślicznego motyla, któremu obrywa skrzydła. Rozpowszechniany pogląd, że prawdziwy mężczyzna to uwodziciel, opiera się na zupełnym niezrozumieniu istoty cech męskich. Typ prawdziwie męski szuka w kobiecie nie zabawki, lecz towarzyski życia oraz matki dla swych dzieci.

Prawdziwy mężczyzna wobec żadnej kobiety nie popełni czegoś, czego by nie życzył swej żonie, siostrze czy córce. Tylko społeczeństwo, złożone z mężczyzn, umiających dochować zasad uczciwości i honoru w postępowaniu wobec kobiet, jest społeczeństwem w całej pełni zdrowym.

Mężczyzna musi być człowiekiem twardym, umiającym dać sobie radę w najtrudniejszych warunkach. Dlatego nie może być sybarytą, snobem, nadmiernym elegantem, amatorem dobrobytu i wygod. Życie jego powinno być spartańskie, a on sam musi być wdrożony do niewygód i trudów, do wysiłków fizycznych. Powinien umieć czuć się dobrze w każdym choćby najgorszym położeniu, nawet jeńca czy więźnia albo robotnika wykonującego najcięższe prace. Powinien lekceważyć rzeczy zewnętrzne, które zasłaniają mu właściwą wartość innych ludzi i siebie samego. Powinien również odznaczać się prostotą. Prostota w życiu własnym, prostota w postępowaniu i obcowaniu z ludźmi, skromność i brak wielkiego wyobrażenia o swej zasłudze przy wykonywaniu swych obowiązków

nawet najbardziej heroiczych — to są właściwości prawdziwego mężczyzny. Prostota nie pozwoli mu również by dał się unieść wygórowanym i niewczesnym ambicjom, pysze czy zarozumiałości.

Prawdziwy mężczyzna to jest człowiek mocny i z charakterem, człowiek miłujący Boga i Ojczyznę, człowiek postępujący zgodnie z etyką, sumieniem i honorem, człowiek stale swój rozum doskonalący, człowiek dzielny, energiczny, pracowity.

*Witalij Panasiuk (IV-C).*

## Muzyka, a...

Jednym z czynników, przenikających nawskroś człowieka, jest poważna, cały majestat piękna i szlachetnych uczuć odsłaniająca muzyka.

Muzyka, jeśli jest piękna, daje zatem człowiekowi zadowolenie.

Dzisiaj w przeważnej mierze gdzie indziej ludzie znajdują mniemaną przyjemność. Mówię mniemaną, gdyż przekonany jestem, że większość nie zna prawdziwej przyjemności. Ci za największe zadowolenie uważają zaspokojenie niskich, przyziemnych zmysłów, a dalej lubują się w takich rozrywkach, jak brutalny boks czy pójście na rewię, gdzie pornografia dochodzi nieraz do zenitu. Ci powiedzieliby mi, że muzyka też nie jest im obca. Lecz jaka? — ta co te same przyziemne zmysły do działania pobudza, płytka, traktująca chwilę i dająca tylko na chwilę dawkę złudnego szczęścia lub prowadząca do stanu, w którym zapominają, że są ludźmi stworzonymi dla Boga i Ojczyzny. Ludzie tacy znajdują nieprzyjaciół w najszlachetniejszych istotach dlatego tylko, że ci nie godzą się z ich postępowaniem brutalnym, takim samym, jakie sobie przywłaszczyli z złej piosenki, w której kochanek zdradzał, przytulał, bił i...

Muzyka poważna to odwrotność tamtej. Ta potrafi nas podnieść na duchu tak, jak podnosiła „Bogurodzica” praojców naszych, idących w bój za świętą sprawę, potrafi dać zadowolenie wewnętrzne i obraz piękna w niej ukrytego. Utwory takich mistrzów jak: Moniuszko, Szopen, Gounod, Wagner,

Mozart i wielu, wielu innych, nigdy nie tracą swojej wartości dlatego, że przemawiają do dusz, nie do zmysłów, każą kochać lud polski, honor, stworzone są na chwałę Boga.

Słuchając polonezów czy krakowiaków Moniuszki, widzi się przed oczyma ten kochany lud polski w chwilach radości. Szopen przemawia znowu w chwilach zwątpienia, a inni ślą modły ku Niebu. Jedne utwory przedstawiają nam obraz grozy, spokoju, inne na swych akordach podnoszą człowieka na wyżyny, w następnych słychać ostre zgrzyty w duszy, w innych znowu: płacz, jęki, narzekania, a wszystko to jest piękne do głębi przenikające.

Wiele dróg prowadzi do piękna i szczęścia.

Szczęście — słowo, które różni w różny określają sposób.

Moje zrozumienie doskonale chyba wszyscy odróżniają. Chcąc uzyskać szczęście, trzeba zwrócić się do Pana, co szczęściem kieruje.

Któż jest panem na gwiazdach i szczęściu rozkazuje? Ten, co je dzierży w przestworzach i nasze dusze dzierży. Jakże potężnym być musi, skoro zdołał stworzyć miliardy dusz, które wieczne są przeciw.

Ludzie, wy nie widzicie dzieł Jego! Spowszedniały wam cudy, na które co dzień patrzycie. Nie odróżniacie piękna od zła! Patrzycie w ziemię, lecz grobu swojego w niej nie widzicie!

Jesteśmy tylko jądrem, z którego rozradza się Ona, wciąż niszczone przez nieskończony czas. Glob — po którym stąpamy — ciałem przodków naszych, a my — najświeższa warstwa, gdy nas duch opuści.

Ludzie! wierzyście w rozum, który jest bańką mydlaną, która pryska pod dotknięciem Jego Boskiej Ręki, a resztki jej podchwytyją inni i dalej usiłują kontynuować dzieło, zmierzające do zrozumienia Boga i dzieł Jego. Wycofajcie się z walki, gdyż jesteście skazani na przegraną! Znowu pryśniecie, jak wasi poprzednicy i w najlepszym razie zostanie po was pamięć tylko.

*Stanisław Kwaśnik (IV-B)*

## Karnawał.

„Karnawał” — wymawiają młodzi z błogą nadzieją tańców zawrotnych, „karnawał” — powtarzają uczennice i uczniowie z uśmiechem młodego serca. Nawet mury szkolne — podczas pauz drżą od grzmiącej (może trochę fałszywej) muzyki i wybijanych w oberkach hołubców..., od radosnych okrzyków...: „Jutro będzie zabawa!!!” I uczniowie z przyjemnością wsłuchują się w te ze wszech stron płynące głosy: „Jutro zabawa!!!” Aż serce gwałtowniej drga, myśl coraz szybciej pracuje w świetle sali balowej... w melodii walca... mazura...

Tylko te lekcje tak się wloką! Och, tylko ten czas nie może w swym biegu sprostać szybkości myśli!

Człowiek żąda czegoś więcej niż przyjemności z wypełnienia obowiązków. Natura młodości łaknie rozrywek w postaci redut, balów czy zabaw. Jeżeli więc trafią się jednostki, które będą utrzymywały, że zabawa ich nic nie obchodzi, to my — młodzi, nie wierzymy im albo nazwijmy ich pesymistami, zgorzkniałymi, niezdolnymi do normalnego życia.

Dążenie do przyjemności życiowych jest prawem naturalnym, którego nie zgnębi nawet czas, bo ono idzie poprzez wieki i pokolenia!... Stąd wniosek: zabawa jest tak niezbędną, jak pokarm do podtrzymania życia. Tym niezbędniejsza dla tych, co pracują umysłowo. Bo jak każde zmęczenie fizyczne niweluje się przez wypoczynek w formie bezruchu, tak przeciążenie umysłowe równoważy się przez zabawy. Nic więc dziwnego, że po forsownej pracy szkolnej uczniowie pragną odciążenia umysłowego — zabaw.

Karnawał: czas wesel i zabaw, hucznych biesiad, obżarstwa i pijaństwa pozostał nam w spadku po starożytnych uroczystościach na cześć Bachusa, bożka wina i radości życia.

Szczególnie hucznie i wesoło były i są obchodzone ostatnie dni karnawału. Wszechświatową sławą cieszy się karnawał w Nicei, mający charakter żywiołowej powszechnej zabawy. Całe miasto wylega na ulice i place; od dzieci do starców wszyscy tańczą, bawią się, obsypują masami konfetti, suną korowodem maski i wozy z olbrzymimi kukłami.

U nas istniał cały szereg obyczajów, związanych z ostatkami; niektóre wygasły, niektóre przetrwały. W całej Polsce pozostał zwyczaj przebierania się w ostatki, urządzania hucz-

nych zabaw, tłustych uczt, Tu i ówdzie na wsi przetrwał zwyczaj chodzenia z „kurkiem”. Chłopcy ciągnęli wystruganego z drzewa kurka, osadzonego na dwóch kółkach i zapraszali na spożycie go jakby był prawdziwy. Wyprawiali przy tym harce, śpiewali i dokazywali, a otrzymawszy sute podarki zbierali się w karczmie, gdzie dokupiwszy wódki jedli i bawili się wesoło.

Wśród szlachty bardzo rozpowszechnionym zwyczajem był kulig. Zbierały się dwie, trzy rodziny, ładowały się na sanie z dziećmi oraz domownikami i ruszały do najbliższego sąsiada, spadając mu na kark niespodzianie. Objadłszy go doszczętnie, zabierano ze sobą i ruszano w dalszą drogę do następnego itd. Wszyscy potem wracali do miejsca wyjścia kuligu.

Zabawom stawiał kres popielec.

W środę popielcową wszyscy dorośli czy dzieci gromadnie udają się do kościoła, gdzie kapłan po odprawieniu modłów każdemu śmiertelnikowi, znajdującemu się podówczas w kościele, posypuje głowę popiołem mówiąc po łacinie „Memento homo, pulvis est et in pulvere reverteris”.

Władysław Klochowicz (I-C).

### Miraże.

*I gonisz, gonisz i wiecznie sięgasz,  
Błądzisz... wędrujesz...*

*O, ty, młodzieńczych snów maro,  
Z pajęczych włosów czarownic utkane  
— marzenie...*

*Kochanko bajek, tęsknoto,  
Smętna piosenka żywota,  
— Czemu nas zwodzisz?*

*— Czy słyszałeś śpiew łabędzia,  
krzyk, zew śmierci...  
Lub precudny kwiat paproci  
czy widziałeś?*

*— Więc czemu zwodzisz  
O, ty, młodzieńczych snów maro,  
— Czemu sumienie nachodzisz  
— marzenie...?*

*Błądzisz... Wędrujesz...  
Wznosisz loty nad chmury,  
Czasem o Bogu myśl świta,  
Trącisz końcem obuwia obłoki  
I strzepniesz ich rosę, co za poły chwyla  
Duszę!  
A miraże... nieuchwytnie... a złudne  
Wołają...*

J. W.

### S e n\*).

Drogą polną jedzie dziwny orszak. Na samym przedzie w dużej czapie, z pod której widać krzaczaste, czarne brwi, klusuje wyniosły mężczyzna, kozak — o ile pamiętam. Co chwila odwraca się do czterech jadących z tyłu i nakazuje pilnie strzec klatki ze znajdującym się wewnątrz młodym orłkiem, niespokojnie trzepocącym spętanymi skrzydłami.

Wszystko rozumiem, lecz czemu klatka ze swoją zawartością jedzie na... karawanie? Czyżby jakieś amerykańskie dziwactwo?

Lecz oto karawan dojeżdża do skraju lasu. Z nagich złodowaciałych gałęzi drzew zerwały się wrony i krążyć poceły nad dziwnymi przybyszami.

Głos ich przeszył mnie dziwnym dreszczem. Zdaje mi się, że to śmierć chrobocze swoim zeszywniałym, zimnym szkieletem i woła: pójdz do mnie, ptaszyno!

\*) Źródło: Ostatni list St. Wernera — z książki pamiątkowej „XXX-lecie Gimnazjum Państw. im. T. Chałubińskiego w Radomiu” 1935.

Ptaszę uspokoiło się. Królewskie swe oczy podniosło w górę i dziwo, zawołało ludzkim, płaczącym głosem: „teraz mi... tylko Ciebie, Mamo żal”.

Karawan pojechał dalej przez las. Skrzeczące wrony wciąż unosiły się nad przyjezdnym. Leciały, jakby żer bliski czując. Dowódca zatrzymał się na skraju niewielkiej polany i orszakowi nakazał uczynić to samo.

Dwóch posępnych jeźdźców zsiadło z koni i wzięwszy za druty klatkę ponieśli ją ku polance. Pozostali podążyli za nimi.

Ustawwszy klatkę na śniegu, jeden z nich pobiegł do lasu.

Po chwili po przeciwnej stronie polany ukazał się oddział strzelców maszerujących w stronę dowódcy orszaku. Oddział szybko sformował się w szereg.

Młode orle wciąż trzepotało skrzydłami, jakby się do lotu zerwać chciało.

Padły słowa komendy. Długi rząd stalowych luf skierował swe wyloty ku ptaszynie.

Suchy trzask kilkudziesięciu karabinów oznajmił światu, że orle już nie żyje.

\* \* \*

Senne mary, snem tylko jesteście. Młode orle choć miało roztrzaskane dziesiątkami kul piersi, żyje i żyć będzie, bo miało wolę i żyć chciało. Ziemia, w której część fizyczna Jego spoczęła, droższą jest tym bardziej polskiemu sercu. Nie zdoła nam jej wydrzeć nikt, bo ona z prochów naszych ojców i braci.

Orle Białe, rozwiń swe potężne skrzydła i leć coraz wyżej, aby szerszy krąg świata widział, iż nie jesteś bezsilną, zamkniętą w klatce ptaszyną! Zaprzęgaj do pracy swych synów nad niebotycznym gniazdem, którego nie dosięgnie żadna złowroga ręka!

My z nizin szarej, codziennej pracy strzec będziemy Cię pilnie. Na armaty odpowiemy armatami, a wola wolności złamie wszystko, co przeciwko Tobie jast skierowane.

*Stanisław Kwaśnik (IV-B).*

## Co słyhać!...

20.XII.36 r. — Odbyło się nabożeństwo za duszę ś. p. T. Wenera, po czym odbyła się akademii...

W czasie świąt Bożego Narodzenia jak również w święta i niedziele następne, występował podczas nabożeństwa (o 10-ej godz.) w kościele św. Trójcy chór szkolny „Hasło”.

Występy te, spotkały się z uznaniem, którego wyrazem były słowa ks. Strzeleckiego, rektora kościoła św. Trójcy, skierowane z ambony pod adresem chóru i jego kierownictwa.



1.II.37 r. — Z okazji Imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego odbyło się nabożeństwo i następnie akademii. Krótkie treściwe przemówienie Pana Dyrektora oraz przemówienie Ks. Prefekta H. Kaszewskiego wywarły głębokie wrażenie na wszystkich zebranych.



6.II.37 r. — Odbyła się nasza zabawa szkolna, na którą zostały zaproszone koleżanki z Gim. im. Chałubińskiego.



7.II.37 r. — Rodzice i opiekunowie nasi dowiedzieli się o postępach naszych w nauce na tzw. „wywiadówce”.



12.II.37 r. — Na walnym zebraniu Koła Historyczno-polonistycznego wybrano zarząd w następującym składzie: kierownik — kol. Karczmarczyk Józef, zastępca kol. Kowalski Lech, sekretarz — kol. Winiarski Kazimierz; kom. rewizyjna: kol. kol. Komur Mieczysław, Ocias Ireneusz, Piotrowski Michał.



18—19.II.37 r. — W rozgrywkach w hokeja i w tenisie stołowym zespoły nasze osiągnęły wyniki: w hokeju z Gimn. Państw. im. Kochanowskiego wygraliśmy 7:1; w ping-pong'u — przegraliśmy 7:0. W spotkaniu pomiędzy S. K. S. — Kielce a S. K. S. — Radom w hokeju na lodzie wypadł wynik 3:3.



25, 26 i 27.II.37 r. — Odbyły się rekolekcje dla uczniów szkół: Technicznej i Chemiczno - Garbarskiej.



28.II.37 r. — Odbyła się uroczysta Akademia naszych sodalistów, na którą przybył Jego Ekscelencja Ks. Biskup Paweł Kubicki.

Wieczór wypełniony został kilkoma występami artystycznymi, a zakończony wspólną herbatką.



6.III.37 r. — W ramach zebrania Koła Chemiczno - fizycznego kol. Karczmarczyk J. wygłosił krótki odczyt pt. „Gazy bojowe”. Odczyt był ilustrowany przezroczami.

*Michał Piotrowski (III-B).*

#### T R E Ś Ć :

Od Redakcji	1
Pasterka — <i>K-k.</i>	2
Michał Anioł — <i>Marian Szczytowski (IV-C)</i>	5
Polska — <i>K. N. (IV-C)</i>	7
My i o nas — <i>Józef Karczmarczyk (III-B)</i>	9
Pomoc zimowa — <i>Ryszard Stasiołek (III-C)</i>	11
Mężczyzna — <i>Witalij Panasiuk (IV-C)</i>	15
Muzyka a... — <i>Stanisław Kwaśnik (IV-B)</i>	17
Karnawał — <i>Władysław Klochowicz (I-C)</i>	19
Miraże — <i>J. W.</i>	20
Sen — <i>Stanisław Kwaśnik (IV-B)</i>	21
Co słychać!.. — <i>Michał Piotrowski (III-B)</i>	23

Redaktor odpowiedzialny — **Prof. Wilhelm Zb. Mroczek.**

Komitet redakcyjny — **Karczmarczyk J., Kwaśnik St., Łęcki St., Ocias I., Piotrowski M. i Winiarski K.**

Adres Redakcji i Administracji: Państwowa Średnia Szkoła Techniczna w Radomiu, ul. T. Kościuszki Nr. 7, tel. Nr. 14 92 (Gabinet Dyrektora) 15-37 (Warsztaty), 12-00 (Pokój Nauczycielski).

## KINO ADRIA.



Wkrótce wyświetla piękne polskie filmy:

**Dorożkarz Nr. 13 z Sielańskim** w roli tytułowej.

**Pan Redaktor szaleje** grają **Bogda, Brodzisz, Cwiklińska, Sielański, Orwid.**

**Znachor** według znanej powieści Dolegi Mostowicza. Grają **Barszczowska, Stępowski, Węgrzyn, Cwiklińska.**

**Ty, co w Ostrej świecisz Bramie**  
Film religijny grają: **Bogda, Żelichowska, Cwiklińska, Cybulski.**

Poza tym cały szereg najlepszych filmów zagranicznej produkcji.



## ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

# A. SYBILSKI

RADOM, UL. ŻEROMSKIEGO Nr. 51.

Palta — Garnitury — Materiały wełniane

Jedwabie — Kapelusze — Czapki — Galanterie

TYLKO W FIRMIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

## J. ZIĘTARA

Radom, Żeromskiego 41 tel. 21-20.

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki 4175-37

# Powiatowa Spółdzielnia Rolniczo - Handlowa

w Radomiu, z odpow. udział.

Adres: ul. Sienkiewicza Nr. 9  
gmach Sejmiku pokój Nr. 8 tel. 14-82.

MAGAZYNY: PRZY UL. MONIUSZKI Nr. 7-9,  
NA PRZEJEŹDZIE SKARYSZEWSKIM TEL. Nr. 14-81.

R-k bieżący w K.K.O. pow. radomskiego. Konto czekowe P.K.O. 63-435.

**P O L E C A** na sezon wiosenny 1937 r. gwarantowanej jakości:

**Nasiona** warzyw, nasiona rolne, zboża siewne i konsumcyjne.

**Nawozy** sztuczne, pasze treściwe.

**Maszyny** i narzędzia rolnicze, części zapasowe do maszyn i narzędzi rolniczych.

**Materiały** budowlane, materiały do krycia dachów.

**Materiały** opałowe, smary i oleje.

**Narzędzia** ogrodnicze, przybory pszczelarskie i mleczarskie

**Środki chemiczne** do walki ze szkodnikami roślin.

**Artykuły** powroźnicze i galanteria żelazna.

**Zakupuje** od producentów wszelkie zboża i nasiona.

M I S T R Z C E C H U  
INTROLIGATORSKIEGO

Ceny przystępne.

R A D O M,  
ZEROMSKIEGO 49  
(w podwórzu—3-cia  
siecń na prawo)

**Józef Matuszczyk**

**PRZYJMUJE**

wszelkie prace  
w zakresie  
introligatorstwa  
wchodzące,  
nie wyłączając  
galanteterii  
i buchalterii.